

Wielmożnemu

Janowi

Tatariewiczowi

Artyście Dramatycznemu,
Reżysserowi Teatrów Warszaw-
skich - na pamiątkę -
w dowód wysokiego szacunku

Składa

Józef Grajner

Warszawa 20 Kwietnia 1879 r.

POEZYE

JÓZEFA GRAJNERTA.

BAJKI I PRZYPÓWIĄSTKI.

N. Bert

WARSZAWA.

GŁÓWNY SKŁAD W KSIĘGARNI M. GLUCKSBERGA,
ulica Krakowskie-Przedmieście Nr 7 (411).

1874.

POEZYJE

JOHANNES GRAMMERT

BAJKI I PRZYPOWIĄSTKI.

BIURA I PRACOWNIA
KRAJOWY ZWIĄZOK

1918

POEZYE

JÓZEFA GRAJNERA.

BAJKI I PRZYPOWIASTKI.

WARSZAWA.

NAKLAD I DRUK J. KORZENIEWSKIEGO.

Ulica Ś-to Jerska N. 12.

1874.



Дозволено Цензурою.
Варшава, 29 Октября, 1873 г.

F. 992 d

I.

SIEKIERY.

Mniejsza! w które tam czasy,
Dość, że chłop z siekierami przejeżdżał przez lasy;
Co tylko w kuźni zrobione,
Bez toporzysk były one.
Tém-ci więcej, leśnym jarem
 Po kamieniach,
 Po korzeniach,
Wóz turkotał swym towarem,
Że aż w kniejach głębokich rozlegał się z brzękiem.
Wtedy dęby nuż płakać jednogłośnym jękiem:
— „O! biada, biada! Cóż my poczniemy,
Na tyle siekier z ostrzem stalowym,
Do nogi teraz wszystkie zginiemy,
Koniec już koniec rodom dębowym!“

Słyszac takie niewczesne biadania dąb stary,
Tak przemówił, wstrząsnawszy omszałe konary:

— „Niebaczni! czegoż płaczecie?

Same siekiery czymże na świecie?

Póty one nam nie szkodzą,

Dopóki nasi bracia w ich wnętrza nie wchodzą;

Ale jeżeli im dadzą z siebie toporzyska,

O! wtedy z siekierami sprawa nader śliska.“

SIEKIERY

Minijał w kłopotach czas,

Łość, że choć z siekierami przędzał przez lasy

Go tylko w kłopotach

Bez toporzysk były one.

Tęci wiłgi, ledwym jarzm

I' kłopotach,

I' kłopotach,

Wół, turkotał w tym towarzem,

Ze aż w kłopotach głębiach męgał się z burzątem.

Wtedy były mu płaskie jednołożym jarzmom.

— „O! biada, biada! Cóż my pociniemy?

Na tyle siekier z ostrzem stalowym.

Do bogi teraz wszystkie zginiemy.

Końce już koniec rodom słowym!“

II.

OGIEŃ I WODA.

Ogień, hucząc na kominie,
Rzekł do wrzącej w kotle wody:
— „Przypatrz mi się! sądz po minie,
Czy śmiesz ze mną iść w zawody?“

Lecz woda, niemniej zuchwała,
Ustąpić mu nie myślała.

A więc się zaczęli swarzyć,

Ta zalewać, a ten parzyć;

Dla obu wynikła szkoda:

Zniknął ogień, znikła woda!

Tak to bywa, gdzie niezgoda!

III.

JÉŻ I LIS.

Wieść niesie,
Że gdzieś tam w lesie,
Wśród zimowój przykrój pory
Jéz do lisiěj podszedł nory,
I tak prosił o gościnę
Choćby na dzień, na godzinę,
Że się wreszcie lis zlitował:
I jéz w norę się wpakował.

Cóż się robi z uprzejmości?
Jakoś ciasno jegomości!
Więc wciąż głębiej postępował,
Aż lis przed nim w kąć się schował;
Bo powiedzcie tylko sami,
Jak się nie kryć przed kolcami!

Cóż się jeszcze dzieje dalej?
Razem nocy nie przespali:
Gość tak zaczął gospodarzyć
I kolcami lisa parzyć,—
Że aż biedak z własnej nory
Na dziesiąte umknął bory.

Ot i w norze jest nauka,
Jeśli kto jój skrzętnie szuka:
Piękna cnota gościnności, —
Lecz kolczastych strzeż się gości!

IV.

CZŁOWIEK I KAMIENŃ.

Po czarnej kawce, smacznym obiadku,
Szedł człowiek drogą, przechadzki zażyć;
Z cygara dymek wonny w dodatku
Myśl mu rozbijał,—więc począł marzyć...
Marzył o wszystkiem (głównie o sobie),
Za rozigranym dymkiem wzniosł duszę
(Niezbyt wysoko...) Na ziemskim globie
Jakaś rozkoszną czuł w koło głuszę...

Wtém! jakież licho wlało mu w drogę?
Mocno się potknął o kamień spory:
Wśród górnych marzeń skaleczył nogę!
— „Ach! wy przekłete głazów zapory—
Wykrzyknął—długoż jeszcze te drogi
Psuć będą wozy, kaleczyć nogi,
Że trudno na świat nosa wychylić!“

Gdy się tak począł na rozum silić,
Nadszedł staruszek, a przy zawadzie
Wstrzymał się mileżąc, kamień wziął w dłonie,
I wśród strumyka starannie kładzie,
Co, srebrny, płynął łączką na stronie.
Potem nań stąpił,—za drugim krokiem
Już suchą nogą stanął na łące.

Nasz człowiek dymku skrył się obłokiem,
Patrzy bezmyślnie w nurty brzęczące...
Aż mu się zdaje, że z pod kamienia
W głąb' jego uszu słowa szeptały :

„Gdybyś mię podniósł, i wśród strumienia
Sam wprzódy złożył, wtedy z zawały
Bezwładnej, dobro trzykroćbyś zrobił:
Bezpiecznie zdrową stapałbyś nogą,
A przytém pięknie strumyk ozdobił,
Bo patrz! jak woda igra tu błogo,—
I tych zabawi, co przejdą po mnie,
Więc i sławiliby cię potomnie...”

O! zamiast biadać na złe, mój panie,
Niechże wpierw czyn twój wzorem się stanie!“

V.

G R O S Z.

Na stoliku, u pana,
Do wieczora od rana
Biedny grosz się poniewierał;
Wszystkie kąty powycierał.
Pewnie ten pan tak bogaty
Rzuca w kątach i dukaty?
Oj! nieprawda, w worku leżą,
I z pieczęcią już nieświeżą;
Bo grosz!—niech sobie tam zginie;
Dukata nie każdy minie.

Tak też bywa w naszym życiu:
Biedak zawsze na pozbyciu!

VI.

STĄGIEW I ŹRÓDŁO.

Raz na łące, letnią porą,
Ktoś zostawił stągiew sporą;
A przy stągwi źródło biło, —
Cicho w dołku się sączyło.
Wtém deszcz upadł z wielką burzą
I wypełnił stągiew dużą.
— „Hej! do źródła woła ona:
Patrz! jak'em ja zbogacona;
Ty przez tydzień nie dasz tyle
Wody, co ja w jedną chwilę.“

Więc z niej czerpią wiecey, mali,
Aż ją do dna wyczerpali.
W końcu, gdy tak w upał stała,
Nad źródłem się rozsypała. . .

A źródółko ciągle żyje,
Chociaż zwolna, ale bije,
I wciąż świeżą daje wodę
Na skrzepienie i ochłodę.

Patrzcie! jak nas ten wypadek
Zwraca myślą do tych dzieci,
Co zbyt liczą na swój spadek!
Pieniądz gładki, szybko leci,
Boć on przyszedł bez zachodu, —
A gdy zbraknie, — giną z głodu!

Lecz źródółkiem wieczném — praca,
Ona krzepi i zbogaca!

VII.

S Ł O W I K.

Wąły ciałem, strojem szary,
Zakochany w ciemnym lasku,
I lubiący drzew konary,
A stroniący i od blasku
I od szczygłów szczebiotania,
Słowik pieśni swe wydzwania.
Gdy zaśpiewał, las zdumiały
Milczy, na śpiew tak wspaniały.

Milczą liście, drząc z zachwytu
W księżycowy blask odziane;
Z wieczornego mkną błękitu
Tchnienia ciche, niesłyszane,
I w powodzi światłocienia
Las pod czarem zachwycenia

Milczy,—milczy świat zdumiały,
Bo tak płynie śpiew wspaniały!

To z za świata coś zanuci,
To skarg deszczem w obszar rzuci,
To z weselem smutek splata,
Jak zwyczajnie pośród świata!
Polne róże, bzy, jaśminy,
I czeremcha i kaliny
Wonią swoją go oblały,
Milcząc, słucha las zdumiały.

Śpiewak wonią odurzony
Tak namiętne zwroty śpiewa,
Własną pieśnią zachwycony
W róże, w dęby rozkosz wlewa.
Tak zaśpiewał się, nie słyszy,
Co nań czyha, co nań dyszy!...
Srebrne pieśni dźwięcznie grały,
Milczy, słucha las zdumiały.

I nie słyszy w dźwięków toni,
Co wionęło za różami...
On nie sobie, światu dzwoni—
Śpiewak po nad śpiewakami!

Znów wynurza nowe tony,
A wtém, w sowie wpada szpony!
Ginie,—a las i świat cały
Słucha jeszcze wciąż zdumiały.

Zginał w lubych kwiatów wiosnie!
Nie dośpiewał, co zamierzył...
Tak za rano—tak załośnie,
Kiedy czary w świecie szerzył...
Zgraja szczygłów się zerwała,
Cudne wątki pochwytała,
A gdy jeszcze echa drgały,
W swój je świergot powplatały...

* * *

Wieszczowie naszych ogrodów!
Któryż z was losem słowika
Nie padł pod szponem zachodów,
I z kwiatem nieśmiertelnika,
Wpół mety nie padł omdlały,
W kolczastej, świetnej koronie?

A szczygły dłużej śpiewały!
Choć wcale nie o ich zgonie...

VIII.

STRZELEC I ZWIERZĘTA.

W pewnym leśnym królestwie rzecz się taka działa:
Począwszy od zajęcy, aż do psów, niedźwiedzi,
Po jednym najmędrszym rada się zebrała,
By śmierć temu zadać, co ich ciągle biedzi
I nastaje na prawa bytu zwierzęcego.
Tym wielkim winowajcą, według ich mniemania,
Był strzelec oka nadzwyczaj celnego.

Zaczęły się obrady i rozumowania.

Zając krzyczy: by uciekać,
Lis—podstępem człeka zgładzić,
Wilk, by czasu nie odwlekać,
Wprost rozszarpać, nic nie radzić!
Niedźwiedź począł się szamotać,
By mu kości pogruchotać!

A i psa téż ujadanie
Słysząc było z niedaleka:
„Tu pilniejsze jest śniadanie,
Niż wyprawa na człowieka!“

Kiedy każdy inaczéj z wielką złością prawił,
Lis zającą zagryzł, a lisa wilk zdławił,
Niedźwiedź wilka, psa zdusił, jeden się ocalił;
Ale—przyszedł téż strzelec, i w łeb mu wypalił.

IX.

CEDR I POKRZYWA.

„Ja na Libanie, a ty na dole,
Ja w dziejach świata gram ważną rolę,
Ze mnie świątynia była Salomona,
A tyś tak niska i upodlona!“

Tak cedr Libanu gromił z pod chmury
Lichą pokrzywę u podnóża góry.
Wtém nagle, pośród burzy łoskotu
Z chmur się rozlega huk straszny grzmotu,
Grom upadł, i cedr łamie w kawałki,—
Ot, i skończone przechwałki!
Licha pokrzywa w dolinie stoi,
Żyje w zaciszu, burz się nie boi;
Bo tak jest teraz, jak było zawsze:
Dla niewyniosłych—gromy łaskawsze.

OSIOŁ I CIEŁĘ.

Bolało raz osła srodze,
Że mu ciele jest na drodze.
— „Na bok, ciele! zkąd ta śmiałość?—
Rzecz wielce rozgniewany—
Spojrzyj na mą okazałość,
Nie wiesz, że ja noszę pany?“

Ciele znów niemniej gniewało,
Że tak dmie się gnuśne zwierzę,
Co z Dardanell nazwę bierze,—
Więc mu ustąpić nie chciało.

Chcąc ciele odrzucić z drogi,
Osioł podnosi już nogi.

— „Stójcie!—rzecze im podróżny—
Wzajem ustąpcie, panowie!
Sprawa błaha, spór tu próżny,
Po co robić szumu wiele;
Głupcom zawsze pstro jest w głowie:
Wszak ty osioł, a ty ciełę!“

XI.

PRÓŻNA BRYKA.

Raz szedł drogą chłopezyk mały,
I zobaczył kurzu chmurę,
Któręj kłęby się ślaniały
To po ziemi, to szły w górę.

A w téj chmurze łoskot taki,
Jak turkoczą z wzgórz wiatraki.

Dusza malca się wzdrygnęła,
Bo się chmura już przymyka;
Patrzy... aż tu w mig! sunęła
Zaprzężona próżna bryka!

Co to czasem, z względów różnych,
W rzeczach próżnych

I kłopotu,

I łoskotu!

XII.

GWOŹDZIK I FIJOŁEK.

— „Powiedz mi, fijołku, czemu każdy z ludzi
Ciebie lubi, ciebie ceni?

Co to w nich tak zachwyty budzi?

Ni się po tobie różny kolor mieni,

Ani koroną nie kwitniesz wspaniała,

A jednak, jak ja, okryłeś się chwałą?...”

Fijołek mu na to: — „Ludzi nie zwiódą pozory,

Ni barwa okazała, ni świetne kolory:

Bo oni

Ze skutków widzą, żeśmy jednej woni.“

XIII.

KRÓLIK I KRZAK CIERNIOWY.

Królik młody, królik biały,
Nadmiar stał się raz zuchwały:
Wybiegł z domu przez swawolę
Na szumiące zbożem pole.

Swobodnie, pięknie w około;
Więc też młodziuch nasz wesoło
Buja w kwieciu i po trawie,
Cały oddan swój zabawie.
Po zabawie jeść się chciało;
Jakoż zręcznie się udało
Wpaść w kapustę,—tam to życie!
Oj! chrupał też listki skrycie.

Wtém, do licha! pies nań wpada.
— „Biada!—królik szepnął—biada!

Toż pan mój mówił, nie pomnę już komu:
Że wszędzie dobrze, a najlepiej w domu.

Sam jeden, wśród pola

Tak daleko mam do chaty;

Ale w nogach moja dola, —

Nie weźmiesz mnie, psie kudłaty!“—

Zbiera nogi, i ucieka,

A pies goni, tuż—tuż szczeka.

Zbieg ostatnich sił dobywa,

Pot śmiertelny go okrywa;

W strachu jednak przyszła rada:

W krzak cierniowy nagle wpada.

Wdarł się, chociaż miał ran kilka,

Ale teraz drwił sobie z psa, nawet i z wilka.

Wrócił nocą, i prawdę sam sobie wypalił:

Że nie kwiatki, nie trawka, lecz cierń go ocalił,

I, że w świecie, co kłuje,

Często życie ratuje,

I korzyść w sobie ukrywa,—

Bo złe złem się zbywa.

XIV.

OSIOŁ, WILKI I WĘDROWIEC.

Kiedyś tam wilki przy borze
Napadły na wędrowca o wieczornój porze.
Ten wśród trwogi i wołania,
Jak może im się ogania.
A osioł, co przypadkiem pasł się tuż na trawie,
Nie życzył sobie być świadkiem w téj sprawie,
Więc ucieka!
Na szczęście biednego czleka,
Ludzie, co krzyki jego usłyszeli,
Na pomoc wnet przybieżeli.
Wtedy i osioł znów wraca na trawę,
I widząc szczęśliwie załatwioną sprawę,
Nuż téż krzyczeć za wilkami!
Potém wesół, wstrząsł uszami,
Obsypał się pochwałami,

I powiada:— „Człeku drogi!
Gdyby nie ten krzyk mój srogi,
Inaczéj ty byś tańcował,
Jużbyś dalej nie wędrował!
Co to znaczy, krzyknąć w porze!
Teraz sobie idź nieboże!“

Przyznajmy się tylko sami:
Takich obrońców dość jest między nami!



XV.

POTOK I WISŁA.

Gdy na szczytach karpackich promienie dogrzały,
Stał się widok okazały:
Przez gęstwie kozodrzewów, przez skał rozpadliny,
Płyną z łoskotem wody na doliny.
Jeden z szumiących tak głośno potoków
Dumny, że istność swoją bierze z pod obłoków,
Hucząc Wisły blisko,
Śmiał się, że ona płynie tak cicho, tak nisko!
—„O! ty,—rzecze ze wzgardą—ty rzeko wspaniała,
Co się szczycisz, że wielka ztąd dla ciebie chwała,
Iż od wieków nurtami żyzne prujesz skiby
I mnogich zamków stare podmywasz siedziby,
A potem, precz nad morzem widzisz Gdańska mury,
Patrz! czyś ty kiedy w życiu tak płynęła z góry?

Spojrzyj na me dzieła z bliska,
Ja z domów robię zwaliska!

Nikt też nie śmie mi płynąć po spienionej wodzie,
Co wszystko łamie, kruszy i burzy w pochodzie.“
—„O! dosyć,—rzecze Wisła—szumna twa wymowa;
Lecz gdzie trzeba zasługi, nic nie znaczą słowa.
Po owocach, po skutkach lepiej się poznamy;
Więc chyba na wyroku porę poczekamy.“

Potok jednak wciąż huczy szumiącemi piany,
Zatapia łąki, zalewa łąny,
Aż, na nieszczęście, nikczemnym parowem
Wpadł do Wisły, i zniknął gdzieś tam za Krakowem.

XVI.

SŁOWIK I OSIOŁ.

Wiosna! milczenie w około,
Wietrzyk po różach powiewa,
Słońce już wschodzi wesoło,
A słowik śpiewa.

Osiół właśnie o tój dobie
Jedząc oset, słyszał pienia,
Podniósł uszy, i z niechcienia

Rzeczę sobie:

— „Cały świat ten głosik chwali,
Jakby on był dziw nad dziwy,
Żeby mnie-to posłuchali,
Toby to był śpiew prawdziwy!
Pójdźmy więc do tego ptaszka,
Utniem duet niespodzianie,
Mój baryton—nie igraszka!
To jak trąba, mości panie!“

To rzekłszy, gdy się pomyka,
Przybył wkrótce do słowika.

Śpiew jego był najpiękniejszy,
Nucił wtenczas bardzo tkliwie;
Lecz, by chór był dobitniejszy,
Osioł wrzasnął przeraźliwie.

Słowik uciekł jednej chwili,
Zląkł się, biedak, tego krzyku.

— „Ha! któż teraz śpiewa milój?
Wstyd cię—wstyd cię, mój słowiku;
Leć na ciernie, na kąkole;
Już ja mój bas więcej wolę
Niż twój dyszkant, marny ptaku,
Co tak cichy, i bez smaku!“

Tak basista siebie chwali,
Choć go wszyscy osłem zwali.

XVII.

PASTERZ I OWCE.

Często się to w świecie zdarza,
Co raz zaszło u owczarza.
Zwykle on pasał owce po ugorze,
A czasem i po gęstym, po sąsiednim borze.
Niebawem z bliskiej kniei wilki się znęciły,
I co tydzień po jedném jagnięciu dusiły.
Dla obrony swego stada,
Na taką myśl pasterz wpada:
By żarłoków odstraszyć od kosztownych gratek,
Przyzwał do pomocy aż ośmiu psów z jatek.
Te skoczyły po rozum do głowy,
I stawiły zbyt twarde warunki umowy.
Wreszcie na tém się skończyło,
Że im prawnie wolno było:

By co kwartał i tak dalej
Osiem skopów ze stada w nagrodę zjadali.
Pomieniał się stryjek
Z siekierką na kijek!
Coś w dwa lata po umowie,
Biedny owczarz już nie miał co pasać w dąbrowie.

Kto nie na własne siły, lecz na obce liczy,
Tego w końcu bięda ćwiczy.

XVIII.

CHŁOPCZYK I SŁOWIK.

O zachodzie,
Nad strumykiem, w ogrodzie,
Kiedy wietrzyk wiosny wiewa,
Słowik śpiewa:
„W cichy wieczór, w lubą wiosnę,
Znowu nucę nad strumieniem,
A witając dnie radosne,
Dyszę kwiatów wonnym tchnieniem.
Tu z mą lubą w parce żyję,
Chwytam owad, rosę piję,
Zwijam gniazdko w mrocznym cieniu,
By w rodzinnym otoczeniu
Tu...“ Wtem biedny spada z drzewa,
Już nie żyje, już nie śpiewa...

Krew się broczy z dziobka jego,
Przy nim chłopezyk nie dobrego!
Cuci go, chucha, całuje,
Lecz nie ożył, kto nie żyje.

Oczy się chłopca łzami zalały,
I wyrzeka psotnik mały:

— „Nieraz widziałem słowika,
Jak tu śpiewał u strumyka;
Chciałem go schwytać żywego,
Lecz nie mogłem, bo uciekał,
Rzuciłem kamieniem w niego,
I ot! czegom się doczekał...”

Tu ojciec z za drzew przybywa,
I tak smutnie się odzywa:

— „Daruję ci twoję winę,
Boś ją uczuł należycie;
Lecz przestrogi nie pomnę,
Ty ją pomnij całe życie:
Człowiek dla niższych istotności
Stać się winien opatrnością;
Swojskie, chronić w łaskawości,
Dzikiem, swoić z przezornością.”

XIX.

CHŁOPCZYK I MOTYLE.

M miesiącu maju,
W zielonym gaju,
W ogrodzie pełnym rozkoszy
Chłopczyk motylki płoszy;
Bo jak nie łapać ślicznego stworzenia!
Jedno niby śnieżek białe,
Drugie co chwila kolory zmienia,
A trzecie niby szkarłat, buja, okazałe,
To na drzewku, to na róży,—
I ciągle jakby w podróży
Znów znikały przed chłopczyną.
Chłopczyk był już z kwaśną miną,—
A wtem na szczęście małego gońca,
Zjawił się motyl piękniejszy od słońca!

— „Będziesz u mnie, mój kochany!—
Rzecz chłopiec zadyszany,—
Szybki lot cię nie obroni,
Będziesz—będziesz w mojej dłoni! “

 Już się na czworaku skrada,
 Kiedy motyl ssał miód z róży,
 A motyl frrrr!—próżna rada!
Goniec za motylem znów się męczy, nuży.
To czapką rzuca, na palcach się chyli,

 Lecz go nadzieja wciąż myli.
 Wciąż motyle goni—goni,
 Ale nie ma jeszcze w dłoni.
Czuje w sobie gniew, żal skryty,
Ostatniej siły dobywa,—
Wtem o kamień w ziemię wryty
Pada... i twarz krwią obléwa.

 Idzie z płaczem do swój mamy,
 Opowiada, co się stało;
 Matkę serce zabolalo,
Dała przestroge; my jój posłuchamy:

— „Motyl twe szczęście w chwile dziecinne,
A potem szczęście zajmie cię inne;
Lecz, żebyś jak dziś nie doznał szwanku,
Nie goń za szczęściem ślepo, kochanku!“

XX.

PIES I KOT.

W wieczór letni, pod płotem

Zeszli się raz pies z kotem.

O ich cichéj rozmowie

Opowiem wam, panowie;

A choć ona nie nowa,

Powtórzę ją do słowa.

Gadu, gadu, i tam dalej,

Ciągle z sobą rozmawiali

O tém, co im dopieka;

Przyszli wreszcie do człowieka.

Pies mops, ulubieniec pana,

Tak rzekł do swego kompana:

— „Nie wiesz, Mruczku mój drogi,

Jak ci ludzie nas nie lubią,

I przez sąd swój w bajkach srogi

Sławę, że tak powiem, skubią

Lisa,—że jest zdradliwy,
Wilka,—że jest popędliwy,
Kotka, mówią, że fałszywa,
Owca,—że nazbyt cierpliwa,
Jam żarłok niemiłosierny,
Zapomnieli, że stróż wierny.

Tak nami gardzą, tak to z nas szydzą,
W naszém oku proszek, w swojém nic nie widzą.

Dziś z rana

Przybył gość do mego pana;
Zeszło im ku obiadowi.
Zachciało się jeść gościowi;
Więc dla oka wypada
Prosić na obiad sąsiada.

A trzeba ci wiedzieć, że mój pan jest sknéra,
Świat mu cały jest wstrętny, o lada co gdéra.

Kiedy gość wyjechał z domu,
Przeklinał go pokryjomu.“

Kotka łapką się musnęła,
I tak mopsa zagadnęła:

— „Teraz na mnie kolój, bracie.

Panię moję dobrze znacie,

Bo was lubi i wam rada,

Czasem nad ludzi przekłada.

Pod piecem siedziałam,
I wszystko słyszałam.
Siedziała w środku komnaty,
Stroiła się w strój bogaty;
Wtem służba donosi,
Że ją żebrak o grosz prosi.
Ona rzekła, nie wiem komu:
— Powiedz, że mnie nie ma w domu.—
Dobrze, że mnie nie widziała,
Ażem od śmiechu parskiała!“

XXI.

WILK I LIS.

Kto się łysym urodzi, ten łysym zostanie.

Wilk się raz wybrał na polowanie;

Lis pomoc przyrzekając, zawarł z nim umowę:

Ze jeśli mu odstąpi zdobyczy połowę,

To mu owce pokaże w pobliskiej dąbrowie.

Przystał wilk, zdusił, i zjedli w połowie.

Lecz lis z ufności korzystając wilka,

Poszedł do strzelca w dni kilka,

I do dołu wilezego cichaczem go zwabił.

Ale cóż? Strzelec wilka razem z lisem zabił!

XXII.

CHŁOP I ZAJĄC.

Dawnym czasem,
Chłop przechodził na targ lasem.
Idzie, aż tu przy drożynie
Coś szarzeje mu w kotlinie...
Toć to zajac jak kocisko!
Więc na palcach podszedł blisko...
Spi! choć oczy miał patrzące,
Jak to zwykle śpią zające.
— „Czekaj, bratku! — nad kotliną
Chłop poszepnął z śmieszną miną,
I wzniosł w górę kij dębowy —
Toć to z ciebie targ gotowy!
Skórę, mięso, sprzedam w mieście,
Pieniądz oddam swój niewieście;

Ona kupi lepskie prosie,
Wyżenie je na pokłosie;
Będzie dużo jadło, tyło,
Jużci z niego wieprz, aż miło!
Cóż z nim potém? Wiem, co zrobię:
Sprzedam, klaczkę kupię sobie;
Ślicznaż będzie! jabłkowita!
Hej! jak utnie mi z kopyta...“

A wtem zając przebudzony
Jak nie sunie przez zagony!
Przepadł. Chłop się w głowę drapie.
Tak wychodzą wszystkie gapie!

Czasem także marzyciele,
Nie mędrsi są od nich wiele.

XXIII.

O W C E.

Raz wieczorem, w miłym chłodzie
Owce zeszły się w ogrodzie.
Różne zioła je wabiły,—
A wtem szalój zobaczyły.
Więc stanęły jakby wryte.

Patrzą... ziarnka tak obfite,
I nieznane jakoś kwiecie...
Ha! skosztować warto przecie.
Lecz kto zacznie? wtem rzecz cała!
Az téż jedna spróbowała;
Za nią wszystkie skosztowały,
Potém razem poszalały...

Kto tu szalej? kto owcami?...
Niech odpowie sklep z modami.

XXIV.

N Ó Ź.

Za dawnych czasów gadały i noże.

Otóż w jednym, pańskim dworze

Nóż się dąsał i gniewał,

Że go kuchta używał

Do krajania chleba.

A że zwykle noże trzeba

Dobrze czyścić i wycierać,

Zaczął się więc z kuchtą spierać,

By go nie kaleczył w piasku,

Bo on wcale nie chce blasku.

Nieszczęście mieć chciało,

Że panu chleba nie stało.

Zaszła w losach noża zmiana:

Już się nie zdał dla pana.

Zardzewiały, nieczyszczony,
Gdzieś tam do kąta wrzucony,
W ciągłej o swój los był trwodze,
Bo się térał po podłodze, —
I, zdaje się, w miesiąc trzeci
Już się znalazł w kupie śmieci!

Te same są z ludźmi zmiany:
Pracowity — szanowany,
A leniwiec — pomiatany!

MYSI-KRÓL I ORZEŁ.

Za bardzo odległych czasów,
(Podanie o tem powiada),
Z gór, dolin, borów i lasów
Zbiegła się ptaków gromada,
By, jak to robił świat cały,
Dla siebie króla wybrały.

Więc rządzić miał ten ptak niemi,
Co wzleci najwyżej z ziemi,
I chyżolotnemi pióry
Potraći przynajmniej w chmury.

Gdy tak zapadła uchwała,
Rwie się w lot gromada cała,
I szumi coraz to chyżej;
Potężny orzeł wzbił się najwyżej,

Bo podleciał aż ku słońcu.
Lecz gdy sił mu brakło w końcu,
Opuszcza górne obszary...

A wtem z pod skrzydła orlego
Wyskoczył ptaszyna szary,
(Gdzie, chytry, wcześniej się wsunął,
By z świeżą siłą wyfrunął).
Więc wzleciał wyżej nad niego.

Lecz ptaki chytróść poznały,
I orła królem obrały,
Zaś zdradnej ptaszynie dano
Mysiego-królika miano.

A ludzie nieraz z ptakami
Wcale się zrównać nie mogą:
Głoszą tych często orłami,
Co krętą wzlatają drogą.

I mysich-króli znajdziecie
Dość na tym mizernym świecie:
O orłach tak lubią prawić,
By siebie kosztem ich wsławić...

XXVI.

KOŃ I OSIOŁ.

Wielki ciężar i wór duży
Dźwigał osioł raz w podróży.
Obok niego lekką nogą
Bez ciężaru szedł koń drogą;
Bo właściciel go oszczędzał,
A oślinę wciąż popędzał.

Rzecz osioł: „Koniu miły!
Ach! iść dalej nie mam siły;
Pół ciężaru zabierz mego.“
— „Próżno biadasz, nic, nic z tego!—
Koń ofuknął— nieś sam sobie!“

Cóż się stało? W skwarnej dobie,
Gdy się osioł darmo zalił,
Na pół drogi z nóg się zwałił.

Więc gospodarz, jak wypada
Na konika ciężar wkłada;
Ten łeb zwiesił, bo w ostatku
Skórę z osła niósł w dodatku.

Święta prawda, chociaż stara:
Że samolub sam się skara.

XXVII.

SKĄPIEC PRZY ZGONIE.

Skąpiec przez rzekę raz się przeprawiał,
I gdy już zamki na lodzie stawiał,
I gdy o zyskach w przyszłości marzył,
Nieszczęsny mu się przypadek zdarzył:

Wpadł nagle w rzekę, fala go chłonie,
I tonie.

Wtem rybak młody, ochoczy,
Na ratunek w wodę skoczy:

„Daj-że mi rękę!“ — rzecze skąpcowi.
— „Nic dać nie mogę!“ — skąpiec odpowie,
Na piękne tonie.

Nie dobrze, pono, zbyt kureczyć dłonie.

XXVIII.

LIS I OSIOŁ.

Pewnej chwili,
Lis się z osłem kraść zmówili.
Poszli do bliskiej wsi pana,
Tamten do kur, ten do siana.
Lisa złapano w kurniku,
Bo narobił dużo krzyku.
I ten, co się siankiem znęcił,
Od biedy się nie wykręcił.
Skoro szkodników złapano,
Przed sąd pana ich oddano.
Lis przybrał żalowaną minę,
I spędził na osła winę.
A osioł się nad tém zdumiał,
Bo on kłamać tak nie umiał,

Nie wyszukiwał przyczyny,
I sam przyznał się do winy.

Koniec sprawy wyśmienity :
Osioł cały, lis zabity !

Jeszcze nam też powiadano,
Że w wyroku dopisano :

„Lepszy osioł, choć leniwy,
Niż lis gładki, a zdradliwy.“

ŚWIETLIK ¹⁾).

Raz,
 Osłonięty gęstym laskiem,
 W cichy, piękny, letni czas,
 Brylantowym świecą blaskiem,
 Siedział świetlik w miękkiej trawie,
 Nic nie wiedząc o swej sławie.

Wtém,
 Mech poruszył się nadgniły,
 I ropucha cielskiem swém
 Dmac się, przysła z całej siły
 Jad zabójczy w blask ognika,
 I zgasła strój świetlika.

„Ach!
 Cóżem złego ci uczynił?
 Rzecz świetlik tonąc w łzach,
 (W łzach robaczka) — com zawinił!“
 — „Co! — gad rzecz — gniewasz mnie:
 Czemu błyszczysz, a ja nie?“

1) Inaczej, Świętojański robaczek.

XXX.

Ż M I J A.

Gdy lew wyprawiał weselne gody,
Wspaniałe gody dla panny młoděj,
Przypelzła zmija i niesie w dani,
Stulistną różę dla młoděj pani.

Stulistna róża przecudną była,
Lecz młoda pani ją odrzuciła:
— „Przyjmuję różę, jak z dłoni czyjėj,
Rzekła — lecz nigdy, nigdy od zmii.“

XXXI.

SZCZYGLICA I PAPUGA.

Szczyglica jedna, dość okazała,
Synka drobnego tak chować chciała,
By jako dziwo między dziwnými
Słynął ze śpiewu na całej ziemi.
Więc ptasim rodem myśl swą udziela,
Że chce dla synka nauczyciela.

Zjawił się słowik, w szarym ubiorze
Bez żadnych prążek około szyi,
Ani też błyszczał w świetnym kolorze;
Skromny—bo skromny, nie chciał niczyjój
Głowy zawracać pozorem marnym;
On tylko śpiewać umiał nielada.

Pani szczyglica, jakoś nierada,
Metr-słowik wydał się jój niezdarnym,
Dała odprawę.

Przyszła papuga. Ho! ma jaskrawe
Pióra i postać tak wyszukaną,
A jak szczebiocze mową nieznaną,
Aż miło słuchać! Mówi, że bratem
Jój po kądzieli ibis z nad Nilu,
A pan flamingo był matki swatem,
Zaś wielki kondor całkiem z profilu
Podobien do jój ojca, co sławne
Z kormoranami wiódł boje dawne.

A no! to zgoda. Pani szczyglica
Przyjęła tylu zalet dziedzica.
Papuga uczy, uczy, co umieć;
Synek niedługo cały świat zdumié.
Zwołuje matka uczoną radę:
Zamorskie mewy i sowy śniade.
Słuchają synka, — ależ, o! dziwy,
Synek wydobył głos tak fałszywy,
Iż sąd wydano po radzie długiéj:
Że skrzeczy gorzój i od papugi!

Takich papug, szczyglic, pono
Więcej w świecie-by zliczono!

XXXII.

JABŁOŃ Z JABŁKAMI.

Niedawno jeszcze młodziuchna płonka,
Wyrosła przecie piękna jabłonka.
Na jój gałęziach jabłka rumiane,
Niby to sploty w róże ubrane,
Wszystkich wabiły zdala i zbliśka,
Boć hojność lubią ludziska.
To téż uciecha wrzała dokoła :
Gospodarz gości pod jabłoń woła,
Raczy owocem, i sama pani
Często swe dłonie zawiesza na niój.
Starcy i młodzież, wszyscy jój radzi,
Nawet i łaski miała czeladzi.
Dość, że codziennie w wieczór i rano
Jabłonce hołd i pokłon składano.

Jabłonka szczęściem swem upojona,
Sama przychyła rumiane grona,
I póki tylko jabłek starczyło,
Do koła gwarno, tłumno, aż miło!

Nadszedł dzień czarny: wieher szalony
Ostatnie jabłka strząsnął na ziemię.
Jakżeż jabłonki los był zmieniony!
Nagle ją rzuca przyjazne plemię,
Nikt się z uśmiechem nie rzuca do niej,
Lecz każdy bokiem idzie i stroni.
„Czemuz! — jęknęła gałęzi szmerem —
Nikt mnie już sercem nie wita szczerem?“

Ogrodnik bliski,
Rzekł na drzewiny smutne utyski:
— „Ot, pókiś była w jabłka bogata,
Miałaś zaszczyty, wziętość u świata;
Próżno się teraz żalić i biadać:
Dziś cię już nie ma z czego objadać!“

XXXIII.

KRYTYCY W MALABARZE.

Gdzie nurt świętej Kryszny płynie,
Skąd to arak Goa mamy,
Jedni wierzą w bóstwo Bramy,
A u drugich Budda słynie.
Braminowie wszędy bóstwo
Widzą, w trawce, mrówce, słońiu;
Więc też u nich braci mnóstwo
W małpie, człeku, w pchle, lub koniu,—
Tam też dusze przebywają
Z razu cięższe, potem lżejsze,
Aż się wreszcie ulatniają
Jako duchy najczyściejsze.
(Tak Figuiet dziś odsmaża
Myśl z Braminów kałamarka).

Lecz Buddyści znów inaczej
Mówią: że człek nicość znaczy,—
A gdy w nicość się rozwieje,
Toż rozkoszy doczekamy!
Tu zaś tylko takie dzieje
Pewne, których dotykamy.
(Nakształt „Comte'a“¹⁾ wiedzy ścisłej,
Który tylko wierzy w zmysły.

Lecz nie o to nam tu chodzi.
Tam, czy Bramin czy Buddysta,
Jak się tylko na świat rodzi,
Już literat, już artysta!
A niech jeno kto inaczej
Księgi Wedy wytłómaczy,
Jak pojmują ci mędrkowie,
Wtedy biada starszej głowie!
Wtedy huczą, klną i wrzeszczą,
Że aż w Madras domy trzeszczą,
Że aż skaczą kałamarze,
Aż się cieszą Kochinchiny!

1) Le Comte (Kont) — myśliciel francuzki, chciał dowieść w swych pracach, między innemi, że człowiek na starość otrząsa się z wszelkich nauk teologicznych (o Bogu), lub dotyczących przystosowania rozumu ludzkiego do zjawisk i skutków rzeczy, a tylko zostaje po prostu *fizykiem*, to jest pojmującym świat i człowieka, materialnie, za pomocą tylko zmysłów („Kurs Filozofii Pozytywnej“ I. II.)

Tak się rodzi w Malabarze
Ród krytyków na tuziny.

Mówią, że ich czas ułudy
Przejdzie wkrótce. Poczekamy!
Niechże pójda ci do bramy,
A ci drudzy, precz do budy!
My zaś sobie mową starą
Wyrzeknijmy to w pokorze:
Od krytyków z Malabaru
Chroń nas Boże!

XXXIV.

O B Ł U D N I K.

Ktoś w uśmiechu słodziuchny, w słóweczkach tak
smaczny,
Przyjaciołom swoim zawsze z serca radził;
Lecz gdy o interes szło raz dosyć znaczny,
Ten ktoś sprzedał jednego, a drugiego zdradził.

XXXV.

TOMEK I DZWONNICA.

Pocziwy Tomek
Miedzy domkami miał też swój domek.
Ale że jakoś dobrze się wiodło,
W skrzynce huk srebra! w gumnach obficie!
Więc go to bardzo a bardzo bodło,
Że w tłumie chałup wie dzie swe życie.
To też jakoś w same gody
Dobił targu i ugody:
Przedał ogród, domek stary,
A za sprzedaż, za talary
Kupił chatę w okolicy
Tuż przy samej, przy dzwonnicy.
A dzwonnica wielka była!
Nad dachami w dzwony biła,
I Tomkowi się zdawało,
Że to jemu dzwonią z chwałą!

Tak w tój chwale czas mu bieży
Aż raz, nocą, wicher wielki
Szczyt kościelnej zrywa wieży;
Ta w upadku, krokwie, belki,
Dach i ściany kruszy chaty,
Że zostały same graty!

Szcęściem, Tomek z swoją chwałą
Ledwo z gruzów wyszedł cało
Więc z przykładu tój dzwonnicy
Dotąd prawią w okolicy:

„Do ścian obcych, dla wygody,
Nie zadzieraj w górę brody;
Chcesz mieć spokój i swobodę,
Trzymaj w mierze swoją brodę.“

XXXVI.

O P A W I U.

(Dla zarozumiałych).

Michał.

— „Czemu pawie tak nieżnośne
Tym, co tylko uszy mają?“

Wojciech.

— „Ha! bo nazbyt chcą być głośne,—
O swą pychę tylko dbają.
Paw' tak myśli: Jam wspaniały,
Dziób posiadam dla swój chwały;
Cóż? że krzyk mój drapie uszy,—
Kto ma pióra, niech się puszy!“

Michał.

— „To pyszałka! wiesz, Wojciechu,
Taki pawik wart jest śmiechu,
Jego pewnie i to gnięwa,
Gdy inaczéj kto zaśpiewa?“

XXXVII.

S Y N I O J C I E C.

Żalił się ojciec na syna,
Że z młodu siwieć zaczyna.
Na to się ozwał ktoś trzeci:
„Świat dzisiaj koleją leci!“
— „Lecz syn mój tak jeszcze młody,
Już ma iść z starcem w zawody?
Jak komar opala skrzydła,
Gdzie świecą sztuczne mamidła?
Oj! prawda, rącho świat leci.“
— „Bo dziećmi nie chcą być dzieci.“

XXXVIII.

K Ł A M S T W O.

Kłamstwo, to owa bańka mydlana,
Co wzdęta podmuchem dzieci,
Zrazu w ułudne barwy ubrana,
Wciąż w górę leci — i leci;
Lecz gdy się w świetne kolory mieni,
Bez śladu pęka w przestrzeni.

XXXIX.

KSIĘGI I ŻYCIE.

Był taki, co wciąż prawdy po książkach dociekał,
Cóż? Gniewał się na ludzi, i na świat narzekał.
Odrzucił na czas księgi, i wniknął w świat żywy,
Pogodził książki z światem; odtąd żył szczęśliwy.

XL.

SZYDŁA I BRZYTWY.

„Czemu jednym szydła gola,
Drugim brzytwy nie chcą?“
— „Ha! bo dymem, pieprzem, solą,
Ludzie ludzi łechcą.

A że brzytwa, tak jak słońce,
Ostro w oczy świeci;
Przeto milsze tępe końce
Dla głupców i dzieci.

Swój swojego zwykle szuka,
Odmiennych odpycha;
Umieć podleść — to nauka,
A ztąd potem pycha!“

XLI.

Nie ten majster co zaczął, ale ten co dokończył!

Ten pan Tomasz człek nielada!

Rad o sobie dużo gada:

— „Wy nie wiecie, nic nie wiecie,

Com ja niegdyś znaczył w świecie!

Jakie miałem obstalunki,

I medale, podarunki!

Więcej mebli miałem w sieni

Niż „Stolarze Zjednoczeni“

Razem mają w swym warsztacie,—

Takim byłem, wiesz ty bracie!“

Ten pan Tomasz człek nielada!

Dziś językiem lepiej włada

Niżli heblem, — znać, ma rację:

Robi same reparacye!

Obstalunków mu nie dajcie,
Ale czemu? Ha! czekajcie,—
Oto wieczór. Spojrzcie ino:
Codzień chodzi na domino,
A jak wraca, to po głowie
Państwo chodzi jakby mrowie.

Łaje, fuka, świat go gniewa,
To wykrzyknie, to zaśpiewa,
Bok podeprze, tęga mina,
— „Hej! zawracaj od komina!“
Toż zawraca w prawo, w lewo,
Palnie nosem w mur, o drzewo,—
A przed domem jeszcze gorzej:
Bo gdy żona nie otworzy
W skok, to szyba z brzękiem padnie,—
Tak pan Tomasz wraca ładnie!

Ten pan Tomasz — człek nielada!
Gdy tak do dom z fukiem wpada,—
Stół przewraca, stołki łamie:
Trzask! brzęk! jakby w czarcim kramie.
Potém w lichéj surducinie
O północnej śpi godzinie.

Przed południem jutro wstaje,—
W gardle pali, żonę łaje;
Lecz skończona waryacya:
Bo się trafia reparacya!

Ten pan Tomasz — człek nielada!
Reparacya nic nie nada:
Człek partoła zawsze goły,
Bo nie wzywa nikt partoły.
A tu trza iść na domino!
Więc się podjął z dobrą miną
Nosić pisma i gazety.
Gdy grosz zajrzał do kalety,
Usnął w rowie, bo się spił!
Dalej nie wiem, z czego żył?

Często w świecie tak się składa,
Że na końcu ten upada,
Co w początkach bez rozumu
Robi sobą dużo szumu.

XLII.

NIE MÓW HOP! AŻ PRZESKOCZYSZ.

Nie łap ryb przed niewodem,—powiadali starzy,
Choć często i niemłodym przeliczyć się zdarzy.
Miarkować się w nadziejach, to także coś znaczy;
Ktoś roił ciągle szczęście, i zsiwiał z rozpaczy.—

XLIII.

BEDNARECZEK.

Był ci taki bednareczek,
Co rad pijał prosto z beczek;
Wszystkie beczki by pobijał,
Żeby sobie z nich popijał.

Ale wiedzą też sąsiedzi,
Jak kto chodzi i jak siedzi;
Toć się strzegli téj gorączki,
Co do głowy idzie z rączki.

Bednarczyk się zmienił w szklarza,
Zalecał się do szynkarza,
Chciał dorabiać sztuczne korki
Na butelki, na gąsiorki.

Taką sztuką się nie żyje!
Jest bez liku takich szklarzy;

Szynkarz przed nim flaszę kryje,
I kredytem go nie darzy.

Szklarz się zmienił na żebraka,
Błagał, wołał o trojaka!
A trojaki dziwne były,
Wprost do karczmy się toczyły.

Wreszcie śpiewak odpustowy,
Szedł po rozum wprost do głowy;
Przed wichrami legł przy płocie,
I na wieki zasnął w błocie!

Kto nie wytrwa w swoim stanie,
Często w błocie ma posłanie.

XLVI.

MŁYNARZ I WICHER.

Kto nazbyt jest gorący w robieniu majątku,
Temu gorzej na końcu, niż było w początku.
Młynarz, co na raz stosów mąki się spodziewał,
Zastawiał wtedy wiatrak, gdy wiatr zwykły wiewał.
Doczekał się raz wichru, zastawę usunął,
Lecz wicher śmigi zerwał, a i wiatrak runął!

SPIS RZECZY.

| | Str. |
|--|------|
| 1. Siekiery | 1 |
| 2. Ogień i Woda | 3 |
| 3. Jéz i Lis | 4 |
| 4. Człowiek i Kamień. | 6 |
| 5. Grosz | 8 |
| 6. Stągiew i Źródło | 9 |
| 7. Słowik | 11 |
| 8. Strzelec i Zwierzęta | 14 |
| 9. Cedr i Pokrzywa. | 16 |
| 10. Osioł i Ciele. | 17 |
| 11. Próżna Bryka. | 19 |
| 12. Gwoździk i Fijołek. | 20 |
| 13. Królik i krzak cierniowy. | 21 |
| 14. Osioł, Wilki i Wędrowiec | 23 |
| 15. Potok i Wisła | 25 |
| 16. Słowik i Osioł | 27 |
| 17. Pasterz i Owce | 29 |
| 18. Chłopczyk i Słowik | 31 |
| 19. Chłopczyk i Motyle. | 33 |
| 20. Pies i Kot | 35 |
| 21. Wilk i Lis | 38 |
| 22. Chłop i Zając. | 39 |
| 23. Owce | 41 |

| | Str. |
|--|------|
| 24. Nóż | 42 |
| 25. Mysi król i Orzeł | 44 |
| 26. Koń i Osioł | 46 |
| 27. Skąpiec przy zgonie | 48 |
| 28. Lis i Osioł | 49 |
| 29. Świetlik | 51 |
| 30. Żmija | 52 |
| 31. Szczyglica i Papuga | 53 |
| 32. Jabłoń z Jabłkami. | 55 |
| 33. Krytycy w Malabarze. | 57 |
| 34. Obłudnik. | 60 |
| 35. Tomek i Dzwonnica | 61 |
| 36. O Pawiu | 63 |
| 37. Syn i Ojciec | 64 |
| 38. Kłamstwo | 65 |
| 39. Księgi i Życie | 66 |
| 40. Szydła i Brzytwy | 67 |
| 41. Nie ten majster co zaczął, ale ten co dokończył. | 68 |
| 42. Nie mów hop! aż przeskoczysz! | 71 |
| 43. Bednareczek | 72 |
| 44. Młynarz i Wichler | 74 |



F.992d

**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN**

Biblioteka

ul. Nowy Świat 72

00-140 Warszawa

<http://rcin.org.pl>
Tel. 26-53-63, 26-52-31 w. 42

Cena egz. kopiejek 25.

F.

992

a, b, c, d